W naszej parafii

Gazetka Parafii Prawosławnej św. Jana Klimaka

wrzesień 2020 · nr 9 (141)

Rożdiestwo Prieswiatoj Bohorodicy 8/21 wrzesień

Jest to pierwsze wielkie święto rocznego cyklu świąt cerkiewnych, który rozpoczyna się 1/14 września.

O okolicznościach tego wydarzenia dowiadujemy się z wczesnochrześcijańskiej tradycji. Małżeństwo Joachim i Anna nie miało dzieci. Inni Żydzi uważali, że ich bezdzietność jest karą za grzechy i poniżali ich. Oni zaś, ciągle modlili się do Boga, wierząc, że Bóg usłyszy ich modlitwy i uszczęśliwi potomstwem.

Pewnego dnia Joachim odszedł na pustynię, by tam w samotności oddać się modlitwie. Anna została w domu i opłakiwała swoją bezpłodność. Gdy zobaczyła ptasie gniazdo wypełnione pisklętami zawołała w wielkim smutku: „Czym zawiniłam, że jestem gorsza od tych ptaków, które cieszą się ze swego potomstwa. Nawet morze jest pełne ryb i ziemia wydaje owoc w swoim czasie i wychwala Pana."

Bóg wysłuchał modlitw świętych małżonków. Annie zjawił się Anioł Pański i powiedział: „Anno! Wasze modlitwy zostały wysłuchane. Urodzisz córkę, która będzie radością wszystkich ludzi." Tę samą wieść przyniósł Anioł Joachimowi. Szczęśliwi małżonkowie dziękowali Bogu za tę łaskę i obiecali, że przyszłe dziecko ofiarują na służbę Bogu. Swą córkę nazwali Marią. Tak narodziła się Ta, przez Którą przyszedł do nas Chrystus Pan i Zbawiciel.

Ludzie świętują dni urodzin swoich krewnych i bliskich, a także dni urodzin sławnych i wybitnych ludzi. W tym dniu przynosimy bliskiemu nam człowiekowi prezenty. A jaki prezent możemy przynieść Najświętszej Marii Pannie w dniu, w którym Cerkiew czci Jej Narodzenie? Serdeczną modlitwę, świecę, a przede wszystkim pamięć o Niej, naśladowanie Jej w naszym życiu. Naśladowanie Jej czystości, Jej pokory, miłości i cierpienia.

Preswiataja Bohorodice, spasi nas.

Tropar

Rożdiestwo Twoje, Bohorodice Diewo, radost' wozwiesti wsiej wsielenniej: iż Tiebie bo wozsija sołnce prawdy Christos Boh nasz, i razrusziw klatwu, dadie błahosłowienije, i uprazdniw smiert', darowa nam żywot wiecznyj.

Narodzenie Twoje Bogurodzico Panno obwieściło radość całemu światu, albowiem od Ciebie zajaśniało Słońce Prawdy - Chrystus - Bóg nasz, który zburzył klątwę i dał błogosławieństwo, pokonał śmierć i darował nam życie wieczne.

Wielkie Święta Cerkiewne BMP 1992

Rozważania na Święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny

W kalendarzu Liturgicznym zapisane są tylko trzy święta narodzin: św. Jana Chrzciciela, Najświętszej Marii Panny oraz Boże Narodzenie. Wynika to

III Etap remontu zabytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka

III Etap remontu zabytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka

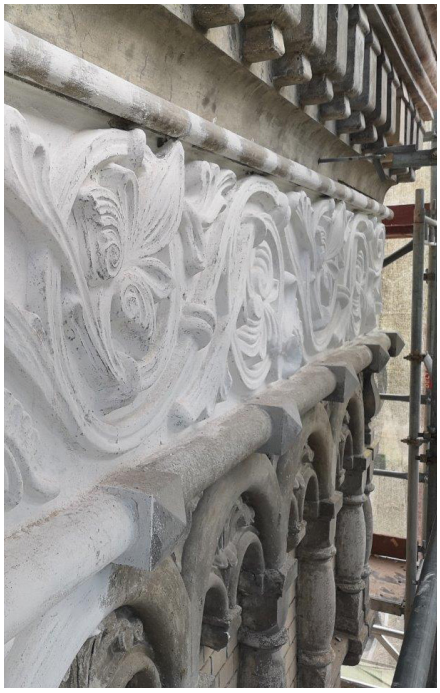

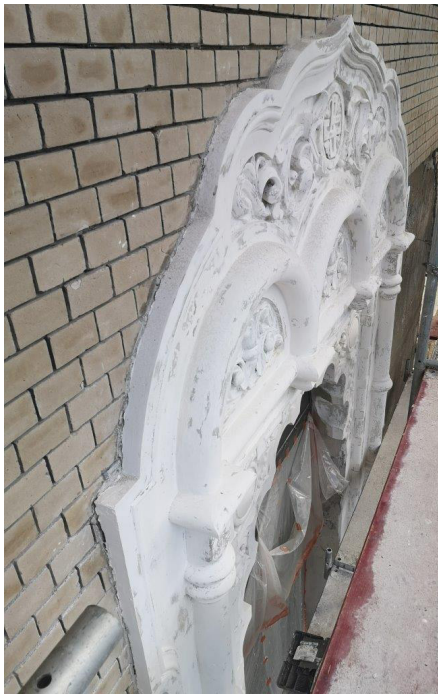

z kilku przyczyn, ale najważniejszą jest to, że kalendarz Liturgiczny kształtował się w ciągu pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa. To epoka prześladowań Kościoła, epoka męczenników. Pierwsi chrześcijanie, naśladując Zbawiciela – Boga, który swe ziemskie życie oddał za życie świata, oddawali swoje życie na świadectwo wiary w Zmartwychwstałego. Nie lekceważyli ziemskiego życia, ale traktowali je jako przygotowanie do życia w wieczności. Większość z nich, urodzona w pogaństwie, umierała – nieraz w momencie męczeńskiego chrztu własną krwią – dla świata i rodziła się dla życia w wiecznym królestwie Boga. To drugie narodzenie było ich zwycięstwem, i ten dzień stawał się świętem Kościoła. Nie świętując swoich ziemskich narodzin, świadomi byli, że powinni uszanować dni narodzin Tych, którzy pomogli ludziom i światu doczekać dnia, kiedy to Bóg wkroczył w historię ludzkości.

Pierwsi chrześcijanie w modlitwach dziękowali Bogu za dzień narodzin Najświętszej Marii Panny. To w ich pierwszych nabożeństwach, już na zawsze, do wyznania wiary weszły słowa: *Wierzę... w Syna Bożego... który przyjął ciało od Ducha Świętego i Marii Panny i stał się Człowiekiem*. Pamięć o Niej stała się świętem, mimo wielkiej skromności Najświętszej Marii. To z Jej woli o narodzeniu Jej milczą Ewangelie i listy apostolskie. Dla porównania – o narodzinach św. proroka Jana Chrzciciela obszernie opowiada ewangelista Łukasz. O chrzcie w Jordanie, o nauczaniu i świadectwie św. Jana o Chrystusie mówią wszyscy Ewangeliści. Sam Jezus świadczy o Janie, że *Wśród narodzonych z kobiet nie pojawił się nikt większy od Jana Chrzciciela* (Mt 11, 11). Właśnie ta wypowiedź Zbawiciela jest jednocześnie potwierdzeniem wielkości Najświętszej Marii, przez Którą i z Której – On, Syn Boży stał się Człowiekiem. On narodził się z Najczystszej Panny – wybranej spośród wszystkich niewiast świata. Wolą Jego Matki było, aby Ewangeliści zapisali słowa Syna i Boga. Ona Jego słowa składała w Swym matczynym sercu (Łk 2; 51). Jeżeli bowiem Archanioł Gabriel został posłany, by zwiastować rodzicom o narodzeniu Jana, to czyż nie oczywistym było, że również Joachimowi i Annie Bóg przez anioła obwieścił o wysłuchanej modlitwie i o Swoim, Bożym, wyborze mającej narodzić się ich córki? Najświętsza Maria – wybrana przez Boga – staje jakby na uboczu, aby wszyscy ludzie, samodzielnie i świadomie, mogli wybierać drogę do Boga.

Każdemu pokoleniu, na przestrzeni dwu tysiącleci, pozostaje również wybór sposobu uczczenia święta Narodzenia Najświętszej Marii. Wielu, mimo że nazywa siebie chrześcijanami – odmawia czci Matce Chrystusa! Niektórzy z nich w swym mędrkowaniu zabrnęli jeszcze dalej: gdy odmówili czci Matce, uznali, że i Jej Syna nie trzeba nazywać Bogiem, a macierzyństwo Marii, którą Bóg wybrał jako najświętszą cząstkę ludzkości, porównali do swego grzesznego rodzicielstwa. To grzech zaślepienia podczas nierozumnego poznawania prawdy Ewangelii. To grzech pychy, prowadzący do stawiania siebie ponad wiarą Kościoła. To grzech butnej niegodziwości w ogłaszaniu błędów swego umysłu jako prawdy!...

Posłuchajmy z jaką pokorą mówią o Najświętszej Marii święci Ojcowie naszego Kościoła:

W jej narodzeniu Bóg w swym zamyśle na ziemi święty tron sobie przygotował; *Ten. Który spoczywa na rozumnych Tronach dzisiaj tron święty na ziemi sobie przygotował Ten, który mądrością utwierdził niebiosa: duchowe niebo z ludzkiej miłości uczynił. Z niepłodnej rodziny życiodajny sad wyhodował nam – Matkę Swoją* (kondakion Święta).

Słowa nabożeństw zwracają

uwagę na jeszcze jeden aspekt – pierwsza Ewa, w raju, rękę do drzewa wyciągnęła, bo chciała być bogiem! Przez ten zuchwały czyn smutne zrobiły się niebiosa, ubogą w łaskę niebios stała się ziemia. Wyobcowani z miłości Bożej, płakali ludzie. Tylko Bogu nie był obojętny los człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. To dlatego Bóg przez wieki poszukiwał czystej niewiasty, która nie w raju, lecz na grzesznej ziemi, zechce samą siebie podporządkować woli Boga. To dlatego do dziś z narodzenia Marii cieszy się ziemia, bo na niej znów odważnie stają aniołowie. To dzięki Jej narodzeniu cieszą się przestworza, bo mniej ludzkiego płaczu unosi się do nieba. To dzięki Marii Syn Boży stał się Człowiekiem i jako Bóg stąpał po ziemi. To dzięki Marii Bóg zostawił nam Siebie, abyśmy mogli przyjmować Go w Eucharystii. To dzięki modlitwom i miłości Marii miliony ludzi dostąpiło zbawienia. Tylko od nas, od naszej wiary i miłości zależy, czy godni będziemy zbawczej modlitwy Matki Bożej. Może patrząc na trudną codzienność naszych rodzin, naszej duchowej Rodziny – powie do Zbawiciela: „Synu! zdrowia nie mają; Synu – troski ich przygniatają; Synu – szczęścia i łaski Twej potrzebują”... Zaufajmy – a Ona za nas tak się pomodli.

o. Grzegorz, *Lestwica* Nr 3

Podwyższenie Krzyża Pańskiego – Воздвижение Честного и Животворящего Креста Господня 14 (27) września. Należy do 12 głównych świąt prawosławnych (двунадесятый праздник) – w dniu tym należy pościć

Niegodni rzymscy cesarze-poganie okrutnie prześladowali, męczyli i zabijali chrześcijan. W swym strasznym zaślepieniu chcieli zetrzeć z powierzchni ziemi nawet samą pamięć o Chrystusie. Na miejscu Golgoty i grobu Chrystusa, które zasypano ziemią, wybudowano świątynię pogańskiej

bogini Wenus, przynoszono ofiary uwielbionym bożkom, odbywały się tu orgie. Cesarz Hadrian na miejscu zburzonej Jerozolimy zbudował nowe miasto i nazwał je swoim imieniem. Święty równy apostołom Konstantyn – pierwszy cesarz Chrześcijan – wysłał do Jerozolimy swoją matkę, cesarzową Helenę, żeby przywróciła do życia chrześcijańskie świątynie. Pogańskie posągi, jak śmieci, zostały wyrzucone ze świętego miasta. Cesarzowa szczegółowo wypytywała tam o Krzyż Pana Jezusa. Z wielkim trudem udało się odnaleźć człowieka, który pamiętał, gdzie było miejsce kaźni – Golgota. Zacny starzec, o imieniu Juda, wskazał, że Krzyż jest zakopany tam, gdzie znajduje się świątynia pogańskiej bogini Wenus.

Budowlę tę zburzono, i uświęciwszy to miejsce modlitwą, rozkopano wzgórze, pod którym znaleziono trzy krzyże. Na którym z nich był ukrzyżowany Zbawiciel?... Zrządzeniem Opatrzności Bożej drogą obok przechodził kondukt pogrzebowy. Patriarcha Makary zatrzymał ich i zaczął kłaść kolejno krzyże na zmarłym. Dwa pierwsze krzyże nie wywołały żadnego cudu, gdy zaś położono trzeci krzyż, zmarły powrócił do życia. Rodzina zmartwychwstałego płakała z radości, a dający życie krzyż podniesiony został wysoko – aby wszyscy, którzy przychodzą na Golgotę mogli zobaczyć i oddać mu cześć.

Świątobliwa cesarzowa Helena zbudowała na Ziemi Świętej ponad 80 świątyń; w Betlejem – miejscu urodzenia Chrystusa, na Górze Oliwnej, w ogrodzie Getsemańskim, gdzie modlił się Zbawiciel przed czekającym go cierpieniem na krzyżu i gdzie pochowana została Matka Boża.

Zbaw, Panie, lud Twój i błogosław dziedzictwu Twemu. Darz zwycięstwami nad wrogiem ludzi bogobojnych i Krzyżem Twoim zachowaj żywot ludu Twego (troparion Święta, ton 1)

Święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego – Krzyż w Tradycji Cerkwi Prawosławnej

W Tradycji Cerkwi Prawosławnej Krzyż zajmuje szczególne miejsce. Czczone jest narzędzie kaźni, które stało się narzędziem naszego zbawienia, symbolem zwycięstwa nad śmiercią. Widzimy więc, że kult krzyża w sposób naturalny wypływa z nauki o zbawieniu.

W Prawosławiu spotykamy kilka rodzajów krzyża. Cztero ramienny, sześcioramienny W Tradycji słowiańskiej najbardziej rozpowszechniony jest krzyż ośmioramienny.

W kalendarzu liturgicznym Cerkiew Prawosławna poświęca kilka dni na oddawanie szczególnej czci Św. Krzyżowi. Jest to przede wszystkim *Wozdwiżenije* - Święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego, *krestopokłonnaja niediela (3 niedziela WP)* - Niedziela Adoracji Krzyża Świętego. Każdego piątku i w trakcie Wielkiego Tygodnia podczas nabożeństw czytane są kanony, poświęcone Krzyżowi Chrystusa. Wiele modlitw czytanych w Cerkwi skierowanych jest nie tylko do Ukrzyżowanego Chrystusa, ale i do samego Krzyża Chrystusowego.

W naszej Cerkwi został zachowany wczesnochrześcijański zwyczaj czynienia znaku krzyża podczas nabożeństw i w modlitwie indywidualnej. Święty Bazyli Wielki zaświadcza, że jest to nieodłączna

III Etap remontu zabytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka

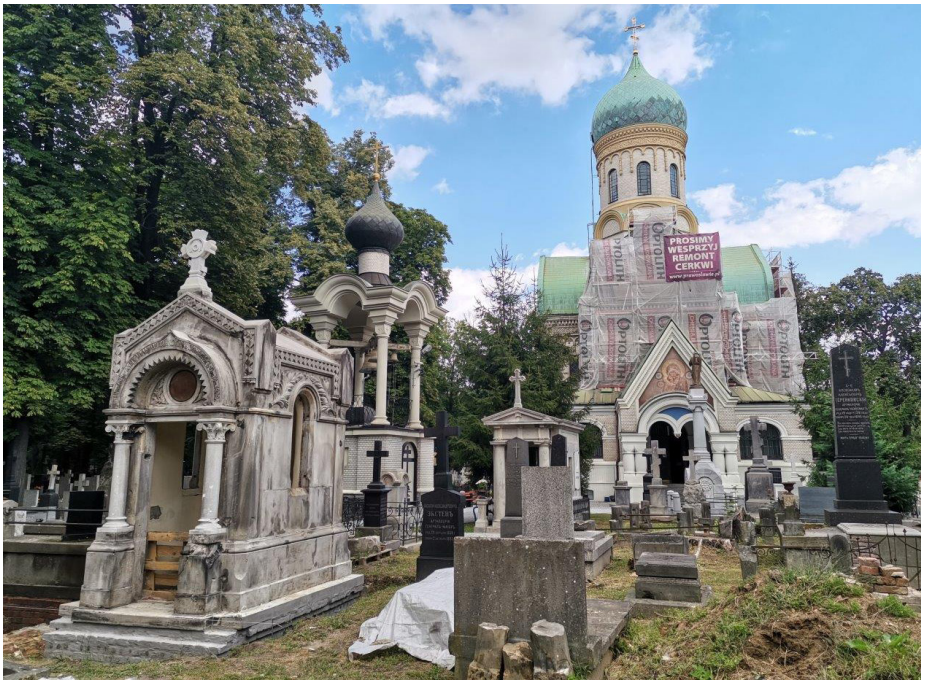

część Tradycji Cerkwi pierwszych wieków. Człowiek wierzący *osieniajet siebia krestnym znamieniem* - czyni na sobie znak krzyża, w różnych (miejscach) porach i okolicznościach, przed rozpoczęciem jakiejś czynności lub po jej zakończeniu. Duchowny błogosławiąc osobę (proszącą o błogosławieństwo) czyni znak Krzyża z wezwaniem imienia Bożego i składając palce dłoni, tak, że w ich ułożeniu widać pierwsze litery Jezus Chrystus. Poświęcenie wody, wszystkie sakramenty sprawowane są z pomocą Krzyża.

Oddawanie czci Świętemu Krzyżowi w prawosławnej tradycji ma wielowiekowy fundament teologiczny. W listach ap. Pawła wielokrotnie wspominany jest krzyż. Głoszenie Królestwa Bożego, nauczanie przez Chrystusa apostoł nazywa *słowem o krzyżu,* która *głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia* (1 Kor 1, 18). Apostoł Paweł mówi o *zgorszeniu krzyża (Gal 5, 11),* o prześladowaniu *z powodu Krzyża* Chrystusowego *(Gal 6, 12), o wrogach Krzyża Chrystusa (Flp 3, 18).* O sobie Apostoł pisze: *Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata (Gal 6, 14)*. Ap. Paweł poleca abyśmy *wpatrywali się w Jezusa, który nas przywiódł do wiary, czyniąc ją coraz doskonalszą. On to, gdy przedkładano Mu radość, wybrał śmierć krzyżową, nie zważając wcale na jej hańbę. Teraz zasiada za to po prawej stronie tronu Bożego (Hbr 12, 2)*. Za pośrednictwem krzyża Chrystus

w jednym ciele, przez krzyż, będący w Nim samym zniweczeniem wszelkiej nienawiści, jednych i drugich znów pogodził z Bogiem (Ef 2, 16). Zbawiciel *zniszczył zapis naszych długów, zaciągniętych wskutek przekraczania różnych nakazów, i to, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi przybiwszy do krzyża.(Kol 2, 14)*. Całe stworzenie, niebo i ziemia zostało pojednane z Bogiem, *wszystko znów zostało pojednane z Bogiem. Przez krwawą śmierć Jezusa na krzyżu wprowadził Bóg pokój między tym, co na niebie, i co na ziemi. (Kol 1, 20)*. W powyższych fragmentach krzyż jest synonimem ukrzyżowania – śmierci na krzyżu Chrystusa. Takie podejście dominowało w I-II wieku. W IV wieku powstaje kult Krzyża Chrystusowego i o Krzyżu wyrażają się jak o świętości, która posiada szczególną moc. Na taką zmianę wpływ miało odnalezienie w 326 roku Życiodajnego Krzyża Chrystusa.

To wydarzenie miało miejsce za czasów Równego Apostołom Konstantyna Wielkiego. Cesarz Konstantyn niejednokrotnie

doświadczył wielkiej siły Krzyża, zapragnął odnaleźć ten drewniany krzyż na którym przyniósł Siebie w ofierze za grzechy świata Jezus Chrystus. W tym celu, na prośbę Św. Konstantyna, do Jerozolimy wyrusza cesarzowa Helena - matka Cesarza. Odwiedzając święte miejsca szczegółowo wypytywała o Krzyż, na którym ukrzyżowany był Jezus. Początkowo wszystkie starania i poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu. Z historii wiemy, że Żydzi, odrzucając Mesjasza, skryli krzyż w ziemi Golgoty a potem poganie na tym miejscu wybudowali miejsce kultu. Po długich poszukiwaniach udało się odnaleźć człowieka, który pamiętał z przekazów, gdzie było miejsce kaźni – Golgota. Zacny starzec, o imieniu Juda, wskazał, że Krzyż jest zakopany tam, gdzie znajduje się świątynia pogańskiej bogini Wenus.

Cesarzowa nakazała zburzyć budowlę i rozkopać wzgórze. Po długiej i ciężkiej pracy odnaleziono trzy krzyże. Jednak nikt nie był wstanie wskazać na którym z nich ukrzyżowany był Zbawiciel. Zrządzeniem Opatrzności Bożej drogą obok przechodził kondukt pogrzebowy. Obecny podczas poszukiwań Patriarcha Jerozolimy, Makary zatrzymał żałobników i zaczął kolejno dotykać krzyżami do zmarłego. Dwa pierwsze krzyże nie sprawiły nic nadzwyczajnego. Po tym jak umarłego dotknięto trzecim krzyżem, wydarzył się cud. Ten którego niesiono, by pogrzebać w ziemi, powrócił do życia. Świadkowie tego cudownego wydarzenia pragnęli pokłonić się Świętemu Drzewu Krzyża, chociaż ujrzeć. Z uwagi na wielki tłum, Patriarcha stanął na podwyższonym miejscu i podnosił Życiodajny Krzyż do góry – aby wszyscy, którzy przychodzą na Golgotę mogli zobaczyć i oddać mu cześć. Naród, widząc Św. Krzyż z wielką pobożnością wypowiadał słowa: *Panie Zmiłuj się*. Ta tradycja zachowana została po dziś dzień.

Po odnalezieniu Świętego Krzyża Św. Konstantyn rozpoczął budowę wielu świątyń. Około 335 roku zostały poświęcone: bazylika wybudowana obok Golgoty i groty grobu Jezusa a także kaplica nad Grobem Chrystusa i inne budowle na miejscu Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Zbawiciela. Dzień oświęcenia 13 i 14 września corocznie był uroczyście obchodzony, a wspomnienie odnalezienia Św. Krzyża zostało włączone w uroczystości świąteczne.

To na pamiątkę tego wydarzenia w dniu 14 (27) września obchodzone jest Podwyższenie Krzyża Pańskiego – Воздвижение Честного и Животворящего Креста Господня. Należy ono do 12 głównych świąt prawosławnych (двунадесятый праздник) – na ten dzień cerkiew zaleca post.

Bogactwo tekstów Ojców Cerkwi o krzyżu i tekstów liturgicznych jest tak ogromne, że nie sposób wszystkich przytoczyć. Pozwolę sobie zacytować kilka fragmentów z czytań na dzisiejsze święto.

Krzyżu, twój jaśniejący gwiazdami obraz wskazał zdecydowane zwycięstwo wielkiemu pobożnemu cesarzowi, którego matka znalazłszy ciebie, uczyniła znanym całemu światu i dzisiaj podnosząc ciebie, my, chóry wiernych, wołamy: Oświeć nas światłością twoją, Życiodajny krzyżu. Uświęć nas mocą twoją, najpobożniej czczony krzyżu. Umocnij nas przez podniesienie twoje, podnoszony przeciwko bojowym zastępom wrogów. (stichera na litii)

Raduj się, życiodajny krzyżu, niezwyciężone zwycięstwo pobożności, bramo raju, wiernych umocnienie, Kościoła ogrodzenie, przez który zostało zniszczone zniszczenie i podeptana władza śmierci, i my zostaliśmy podniesieni z ziemi na niebo, niezwyciężony oręż, przeciwnik biesów, chwała męczenników, jak i zaprawdę sprawiedliwych upiększenie, przystań zbawienia, dający światu wielkie miłosierdzie. (stichera na stichownie)

Objawiłeś się wielki Krzyżu Pański, pokaż nam teraz postać twego Boskiego piękna, godny przedmiot twojej chwały, bowiem ogłaszam ciebie uduchowionym i całuję Ciebie. Jutrznia troparion 1 pieśni kanonu.

Powyższe teksty a w szczególności ostatni z nich, może sugerować, że w tradycji prawosławnej krzyż przyjmowany jest jako żywa istota, która słyszy i odpowiada na modlitwy. Do takiego wywodu doszedł teolog rosyjski o. Paweł Florencki. Takie postrzeganie sugeruje słowo *uduchowiony – oduszewlennyj*.

W teologii Ojców Cerkwi nie spotykamy się z takim stwierdzeniem. Z doświadczenia Cerkwi wiemy że krzyż przepędza demony, jest źródłem uzdrowień, wierzący przez krzyż otrzymuje łaskę. Siła, która, działa poprzez krzyż nie jest jakąś autonomiczną siłą przynależną do krzyża jako takiego. Przez krzyż działa siła Boża, Boża energia – taka jaka zawarta jest w imieniu Bożym. Modlitwa, kierowana do Krzyża Chrystusa, wznosi się ku Ukrzyżowanemu na nim Mesjaszowi. Tak więc siła wychodząca od Krzyża pochodzi od samego Chrystusa. Wszelaka pomoc i zbawienie które otrzymujemy od Krzyża, ma swoje źródło w tym, że na Krzyżu był ukrzyżowany Jezus.

Modlitwa do krzyża świętego:

Niech powstanie Bóg, i rozproszą się Jego wrogowie, i niech pierzchają przed Jego obliczem ci, którzy Go nienawidzą. Jak dym się rozwiewa, tak niech się rozwieją, jak wosk się rozpływa przy ogniu. ***Tak niech zginą szatani od oblicza miłujących Boga, Żegnających się znakiem krzyża świętego i z radością mówiących: Bądź pozdrowiony Życiodajny krzyżu Boży, który odpędzasz szatany mocą ukrzyżowanego na Tobie Boga naszego Jezusa Chrystusa, który zstąpił do piekła, podeptał moc szatańską i dał nam Ciebie, krzyż Twój czcigodny, na odpędzenie wszelkiego nieprzyjaciela.*** *O czcigodny i Życiodajny krzyżu Boży, pomagaj mi z Najświętszą Władczynią, Dziewicą Bogurodzicą, i wszystkimi świętymi na wieki. Amen.*

Tego wszystkiego co powyżej zostało powiedziane o krzyżu nie moglibyśmy rozważać, gdyby nie Zmartwychwstanie Chrystusa. Apostoł Paweł pisze, *jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara.(1 Kor 15, 14)*

Tak więc gdyby Jezus umarł i nie powstał z martwych, Jego posłanie byłoby kłamstwem. To dlatego Św. Paweł mówi: *A jeśli Chrystus nie został wzbudzony... (Chrześcijanie są) ze wszystkich ludzi najbardziej pożałowania godni (1 Kor 15:17.19).* Chrystus zmartwychwstał ponieważ jest Bogiem, a Jego Śmierć nabiera przeogromnej doniosłości. W liście do Filipian, Św. Paweł wypowiada się na temat tego misterium Śmierci Ukrzyżowanego w Jego ludzkiej naturze Boga, które jest podstawą chrześcijańskiej wiary: *On wyparł się Samego Siebie* (Flp 2:7) pozostając jednocześnie Bogiem.

Prawdziwy Bóg stał się prawdziwym człowiekiem. Ten, który jest świętym wzorcem człowieka stworzonego na obraz Boga, przyjął na Siebie wszystkie cierpienia i słabości, którym człowiek podlegał od czasów upadku. Wszystkie za wyjątkiem grzechu. Doświadczył bólu nieobecności Boga, bo grzech odtrąca od Boga; doświadczył śmierci, gdyż jest ona ostateczną konsekwencja grzechu i zszedł do krainy umarłych. Dokonał tego aby pozwolić Bogu wkroczyć nawet do otchłani śmierci, wszędzie tam gdzie jest ludzkie cierpienie. Towarzyszył człowiekowi do głębin cierpienia po to by go wskrzesić i przywrócić go do życia poprzez wniebowstąpienie i usadowienie go po prawicy Ojca. Syn Boży umiera jak człowiek po to by Syn człowieczy mógł zmartwychwstać jako Bóg. Syn Boży musiał doświadczyć bólu SAMOTNOŚCI - nieobecności Boga OJCA po to, by wszyscy śmiertelnicy mogli powrócić do obecności Boga: to właśnie jest zbawienie.

O Zmartwychwstaniu mówi się w kontekście śmierci Chrystusa na krzyżu. Św. Jan Złotousty w kazaniu na Paschę mówi: *Niech nikt nie lęka się śmierci, wybawiła nas bowiem śmierć Zbawiciela. Wygasił ją Ten, który był przez nią trzymany. Ujarzmił piekło Ten, który zstąpił do piekła. Zgorzkniało piekło, skosztowawszy ciała Jego. (...) Gdzie więc, o śmierci, jest twój oścień? Gdzie twe, piekło, zwycięstwo? Zmartwychwstał Chrystus – tyś zostało zrzucone. Zmartwychwstał Chrystus – i upadły demony. Zmartwychwstał Chrystus – i weselą się aniołowie. Zmartwychwstał Chrystus – i życie święci swą pełnię. Zmartwychwstał Chrystus – nikt martwy nie pozostał w grobie. (...)*

Krzyż obecny jest również w Paschalnym nabożeństwie. Duchowny rozpoczynając jutrznię paschalną trzyma w ręku Krzyż z trzema świecami i kadzielnicę, czyni znak krzyża i wygłasza *Chwała Świętej i Współistotnej, i życiodajnej, i Niepodzielnej Trójcy, w każdym czasie, teraz i zawsze, i na wieki wieków.* Widzimy, że krzyż wpisuje się w tajemnicę Trójcy Świętej. Następnie krzyżem otwiera drzwi świątyni, które w tym momencie symbolizują wrota do Raju. Rozpoczynając św. Liturgię wygłasza *Błogosławione królestwo Ojca i Syna, i Świętego Ducha, teraz i zawsze, i na wieki wieków* jednocześnie czyni znak krzyża Świętą Ewangelią nad *Prestołem.* Po Kanonie Eucharystycznym jest wezwanie *Szczególnie za Najświętszą, Przeczystą, Przebłogosławioną, pełną chwały Władczynie naszą Bogurodzicę i zawsze Dziewicę Marię* w tym czasie też kadzielnicą czyni znak krzyża. Na zakończenie św. Liturgii *Albowiem Ty jesteś uświęceniem naszym, i Tobie chwałę oddajemy, Ojcu i Synowi, i Świętemu Duchowi, teraz i zawsze i na wieki wieków* w tym czasie podobnie jak na początku Św. Liturgii bierze Św. Ewangelię i czyni znak krzyża.

oagm

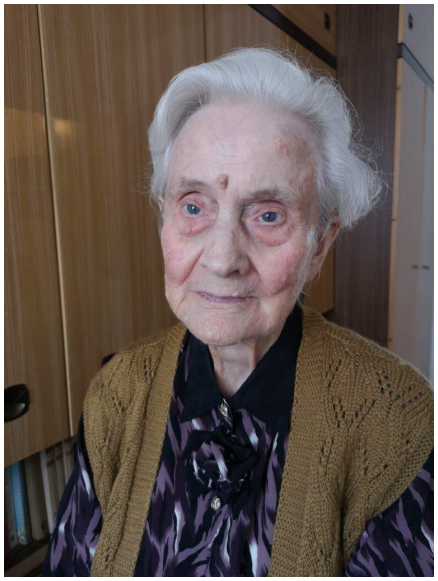

L. Jagiełło - Wspomnienia z pobytu na Syberii cz.2

Podróż.

Rano w niedzielę (było to 22 czerwca 1941 roku) nasi panowie poszli po wodę i jak wrócili opowiedzieli, że słyszeli rozmowy o wybuchu wojny. Wszyscy z wagonu przyjęli tę wiadomość jak pocieszenie. Nikt nie roztrząsał tego, niby to jak nasz los miałby się od tego poprawić. Ot, po prostu, ktoś napadł na naszych ciemiężycieli, i dobrze im tak! O trzynastej godzinie ogromny transport ruszył. Na zakręcie, przez szparę zobaczyłam jak bardzo był długi. Ciągnęły go dwie lokomotywy o wielkiej mocy.

Na wyjeździe z Mołodeczna było takie miejsce, gdzie pociąg jechał w wykopie i po obu stronach był wysoki nasyp. Na nim stała jakaś kobieta i gestykulując coś krzyczała. Mimo stukotu kół i sapania lokomotyw można było z jej zachowania domyślić się, że wybuchła wojna Niemców z Sowietami. To, o czym wcześniej pokątnie spekulowano, okazało się prawdą.

Przyjechaliśmy do Mińska Litewskiego (taką nazwę miał wówczas Mińsk Białoruski). Postawili nas na bocznicę. Wieczorem rozległ się duży huk. Nasi znawcy (czyli panowie co byli na froncie poprzedniej wojny) powiedzieli, że to bombardowanie Mińska.

Niektórzy naiwnie oceniali, że to może wolność już blisko, ale nic z tego, pociąg ruszył dalej, na wschód.

Mijały kolejne dni, a my ciągle w podróży. Nie było wiadomo, ani jak długo będziemy jechać, ani gdzie tak naprawdę jest to miejsce, do którego zmierzamy, ani po co tam jedziemy. Życie wagonu szło swoim trybem. Inteligencja trzymała się razem. Co wieczór modlili się, odmawiali litanię. Starali się jakoś w miarę zgodnie funkcjonować w tej ciasnocie i duchocie. Nie przychodziło to łatwo, ale starali się. I to dawało jakieś wyniki. Nie było większych niesnasek. Reszta często kłóciła się, najczęściej bez istotnego powodu. Fakt, że warunki podróży nie nastrajały do przyjacielskich pogawędek. Muszę przyznać, że inteligencja cały czas z pewną wyższością patrzyła na innych w wagonie, a przecież taki sam los spotkał wszystkich.

Pan Józef, zwykle wesoły i pogodny, jak cierpliwość mu się wyczerpała, siedząc pośrodku wagonu, donośnym głosem skwitował kolejną, nazbyt już długą, kłótnię mówiąc: „Ci szlachta, to modlą się i mają mniej wszy, a reszta kłóci się i wszy was zagryzą" (i tu jeszcze kilka takich powiedzonek przeplatanych złożonymi konstrukcjami, nazwijmy je - gramatycznymi, wiadomo z jakich słów ułożonymi) . Wielu zaśmiało się i na jakiś czas atmosfera poprawiała się. Co ważne, zaraz ktoś rozsądnie dodał, że nie wiozą nas na wypoczynek tylko na ciężką harówkę, więc może nie czas uprzykrzać sobie nawzajem życia. Takich rozmów było wiele, gdyż na miejscu byliśmy dopiero 20 sierpnia 1941 roku. W czasie podróży przez szpary w oknie i ścianach spoglądaliśmy na pejzaże. Nasz pociąg zatrzymywał się na stacjach węzłowych. Wtedy otwierano drzwi wagonu i pod konwojem, z wiadrami, nasi panowie szli po wodę. Dla nas było to jak wielkie święto. Nareszcie trochę światła i świeżego powietrza.

Po przejechaniu przez most na Wołdze (a długość mostu to ponad 3 km) odsłonięto nam drzwi wagonu i okna. Można było obserwować co się dzieje dookoła. Wielką atrakcją było to, że od tej chwili codziennie pociąg zatrzymywał się i można było załatwić swoje potrzeby fizjologiczne, bez pośrednictwa dziury w podłodze, co wszyscy odbierali jako swego rodzaju luksus. Mieliśmy na to tylko 10 minut, ale zawsze. Do odjazdu maszynista „zwoływał" donośnym gwizdkiem lokomotywy. Przystanki wypadały zwykle na stepie, gdzie widoczność była bardzo dobra, co nie było w tym wypadku zaletą. Czasem postoje były na większych stacjach. Tamtejsi ludzie sprzedawali wodę do picia, ale niekiedy zdarzało się, że dawali wodę, nie żądając za nią pieniędzy.

Dotarliśmy do Uralu. Wielu z nas pierwszy raz ujrzało góry. Za Nowosybirskiem zaczynały się stepy znane jako Barabińskie. Też pierwszy raz widziałam, tak jak i pozostali, coś tak niezwykłego. Dookoła, z każdej strony aż po horyzont, idealnie płaska jak stół przestrzeń pokryta trawą, którą o tej porze roku słońce wypaliło niemal do szczętu. Widok był niezwykły i trochę przygnębiający. Żadnego drzewa czy choćby małego krzaczka. Takie stepy ciągnęły się dziesiątkami kilometrów.

Dotarliśmy do Barnaułu. To stolica Ałtajskiego Kraju. Nasz pociąg skierowano na bocznicę. Tam kazano nam opuścić wagony i ustawić się ósemkami, jak w wojsku. Dalej, pod konwojem, prowadzono nas ulicą wiodącą do przystani na rzece Czarysz, gdzie czekały na nas barki. Eskortował tylko jeden enkawudzista. Idąc, gapiłam się, trochę bezmyślnie, na chaty. Zauważyłam, że w każdym oknie, za firaną stały kobiety i płakały.

Dopłynęliśmy do przystani Ust' Kałmanka, gdzie takimi grupami jakie były w poszczególnych wagonach rozwożono ludzi do miejsc przesiedlenia. W naszym przypadku były to 74 osoby. Wsadzono wszystkich, razem z bagażem, do ciężarówek i wieziono do Czaryszskiego Ziernosowchozu. Sowchozami nazywano pewien rodzaj socjalistycznych, państwowych oczywiście, gospodarstw rolnych. I ten sowchoz znajdował się po drugiej stronie rzeki. Mostu na rzece nie było, stąd ostatni etap podróży odbyliśmy promem. Ludzi z pozostałych wagonów rozwożono gdzie indziej.

Po przybyciu na miejsce rozlokowano nas w barakach. O dziwo, były w nich wybielone ściany. Nawet podłogi były pomalowane. Byliśmy zaskoczeni. Warunki podróży spowodowały, że nasze oczekiwania były już bardzo niewygórowane. Przygotowali nam „łaźnię", coś w rodzaju sauny. Nareszcie można było się porządnie umyć. W baraku, w każdym pokoju, zakwaterowano po dwie rodziny, a czasem nawet trzy. Czyli w każdym pomieszczeniu było od siedmiu do trzynastu osób. Nam przyszło mieszkać w narożnym pokoju, z sąsiadką, z której dziećmi spaliśmy na sąsiednich pryczach w wagonie.

W każdym pokoju była płyta do gotowania. Po wodę chodziło się do źródełka, które znajdowało się niedaleko. Przynosiło się ją w wiadrach na koromysłach, które wykonywano z wąskiej deski o długości 2 metrów. Na obu końcach na krótkich łańcuszkach zamocowane były stalowe haki dla dwóch wiader. Koromysło kładło się na ramiona tak, by łatwo było utrzymać równowagę.

Potrzeby fizjologiczne załatwiało się na zewnątrz, na łonie natury, w dosłownym rozumieniu tego słowa. Szczęściem w odległości do 100 m. były zarośla piołunu, który dorastał 2 m. wysokości i był dobrą zasłoną.

Już następnego dnia po przyjeździe dorośli musieli iść do pracy w polu. Był okres żniw.

Klimat.

Jak przyjechałam do Ałtajskiego Kraju miałam trzynaście lat. Ze szkoły wiedziałam, że ta część

Syberii znajduje się daleko od morskich akwenów. Ale jak bardzo daleko, to pokazała dopiero dwumiesięczna podróż. Klimat jest tam kontynentalny. To też wiedziałam ze szkoły. Jednak co innego wodzić palcem po mapie na lekcjach geografii, a co innego znaleźć się tu naprawdę i przeżyć tu ponad cztery lata. W rejonie, w którym przyszło nam teraz żyć nie ma czterech pór roku, do czego byliśmy przyzwyczajeni. Tu wiosna trwała dwa tygodnie, a jesień często jeszcze krócej. Za to zima od połowy września do połowy kwietnia, a lato od maja do września. Czasem zimy były, zdaniem miejscowych, dość łagodne, bo temperatura spadała tylko do -30 st. C. Cóż, każdy ma swoją miarę. Na mnie wspomnienie trzydziestostopniowego mrozu do tej pory robi wrażenie.

Powietrze było niezwykle czyste. Już w pierwszych dniach po przyjeździe każdy z nas to zauważył. Widoczność doskonała, szczególnie latem. A dookoła niemal bezkresny step. Jak popatrzeć na południe to widać było Ałtajskie Góry. Pewnego dnia zapytałam szkolne koleżanki czy można się wybrać tam na wycieczkę. Wybuchnęły śmiechem, nie za bardzo wiedziałam dlaczego. Okazało się, że do gór było ponad 100 km. Ponieważ wszystko widać tak bardzo wyraźnie, wydawało się, iż można było tam dojść w dwie czy trzy godziny. Tak czyste było powietrze. Z wycieczki nici, więc pozostało mi tylko obserwować te piękne góry. Miałam trzynaście lat, doskonały wzrok i przyglądanie się temu, co się tam dzieje często sprawiało mi przyjemność. Często widziałam, jak na jasnym stoku gór przesuwa się nieregularna plama. To było stado owiec, a mały, ledwie widoczny punkcik obok niej posuwał się szybciej - to był duży pies, owczarek pilnujący stada. Tak mi tłumaczono moje spostrzeżenia. To, że z tak daleka można było widzieć tak wyraźnie, tak drobne rzeczy, robiło na mnie niesamowite wrażenie. Często na obserwacje poświęcałam nie jeden, nie dwa kwadranse. W naszym klimacie w najlepszą pogodę widoczność nawet w jednej dziesiątej nie dorównuje temu, co tam widziałam.

Jesień była bardzo krótka. Pamiętam jak pod koniec września chodziłam w letniej sukience, było 25 st. C. A w ciągu jednej nocy temperatura spadła do minus 10 stopni C i rano wartka rzeka Czarysz była już pokryta cienką warstwą lodu.

W październiku był już śnieg i mróz, a na ich święta październikowe (oczywiście chodzi o rocznicę Rewolucji), 6 - 7 listopada to już sroga zima. Wtedy zaczynały się szczególnego rodzaju zamiecie, czyli burany. Były to olbrzymie opady śniegu, dosłownie ściana białego wirującego drobnego puchu. Na odległość kroku nic nie było widać. Kiedy szaleje buran mróz nie jest bardzo siarczysty, dochodzi do -5 czy -6 st. C. Potrafi tak wiać bez przerwy tydzień do 10 dni. Wtedy życie zamiera. Wszyscy siedzą w domkach i czekają, aż to się skończy. Jeśli taka zawieja złapie kogoś w podróży, to ów ktoś jest w niezłych opałach. Wszelkimi siłami musi dotrzeć do pierwszej, napotkanej po drodze wsi. I nie ma wyjścia, musi przeczekać zawieję. W tych stronach sama przyroda nauczyła ludzi serdeczności i okazywania wsparcia i pomocy. Obowiązywało twarde prawo zwyczajowe, że każdego nieznajomego należało przyjąć pod swój dach, o nic nie pytając, a i ów nieznajomy żadnej szkody nie mógł poczynić goszczącym go ludziom.

Tubylcy zawsze wiedzieli, kiedy będzie buran. Nie wiadomo skąd, ale wiedzieli i na czas robili zapasy wody. Studnie z żurawiem były w co trzeciej zagrodzie, ale w czasie zamieci nie można było ot, tak sobie, wyjść, dlatego, że łatwo można było zabłądzić. Ja, jako 15-letnia smarkata, przekonałam się o tym na własnej skórze. Byłam w tych stronach już trzeci rok, a mimo to, niepomna ostrzeżeń gospodyni, poszłam z dwoma wiadrami po wodę do studni. Buran dopiero się zaczynał, ale była to, jak zwykle, ściana śniegu, na krok nic nie widać. Błądziłam ponad dwie godziny, aż natknęłam się na łaźnię (banię), była ona parę kroków od chaty. Do studni nie trafiłam. Naturalnie wody nie przyniosłam. Gospodyni pozwoliła, abym wyszła, ponieważ obejście było ogrodzone. Jakby mnie zbyt długo nie było, to by mnie szybko znaleźli. Długo się podśmiewała się ze mnie, że niby taka mądra, miastowa, a wody nie potrafiłam przynieść. A czego nie dopilnowałam? A tego, że nie użyłam sznura. Przed nadejściem buranu każda rodzina dobywała ze strychu gruby, odpowiednio długi, sznur. Jeden jego koniec przymocowany był do drzwi wejściowych gospodarza, drugi na przykład do drzwi obórki, do której było co najmniej kilkadziesiąt metrów. Jak była pora dojenia, to trzymało się za ten sznur i bez błądzenia trafiało się do swojej krowy. Podobnie trzeba było robić, jak wychodziło się po wodę do studni. Bez sznura ani rusz.

Kiedy buran przejdzie, to pierwszy z sąsiadów, który wydostanie się z chałupy pomaga w przekopywaniu śniegu drugiemu sąsiadowi, by można było wydostać się na zewnątrz. Później w dwójkę idą do następnych. Tak w krótkim czasie powstają śnieżne tunele od chałupy do chałupy. Życie wraca do normy, aczkolwiek warto zaznaczyć, że do zimowej normy. Klimat dyktuje ludziom warunki życia, a rdzenni mieszkańcy wiedzą jak przetrwać zimę.

Kiedy przestawało wiać, przez parę dni było od -4 do -5 stopni, po czym zmieniał się kierunek wiatru i w ciągu jednej nocy temperatura spadała do -50 st. C. Gdy był już tak siarczysty mróz, to wiatr zupełnie ustawał. Powietrze było w absolutnym bezruchu. Dym z każdego komina snuł się cienką strugą prostopadle od ziemi wysoko, wysoko w górę. Tak duże mrozy były przez dwa tygodnie, czasem jeszcze dłużej. Kiedy wychodziło się z pomieszczenia, to zimno paliło w twarz gorącem, takie było odczucie tak wielkiego mrozu.

W tym klimacie rzeka Czarysz

szybko zamarzała i zamieniała się w drogę transportową. Grubość lodu dochodziła do 3-5 metrów. Mogły po nim jeździć, i jeździły, samochody ciężarowe wyładowane tak jak by to była jazda po normalnej drodze. W zimie trzeba było brać wodę z rzeki, z przerębli. Miejscowi wyrąbywali tak głęboki otwór, aby można było czerpać wodę.

Pod koniec marca burany ustępowały. Mróz łagodniał, czasem było tylko - 30 st. C. Słowo „tylko" wypowiadali wyłącznie rdzenni mieszkańcy, my z trudem przyzwyczajaliśmy się do takich temperatur.

Zima odchodziła równie niespodziewanie, jak przychodziła. Tylko miejscowi jakimś szóstym zmysłem wyczuwali, kiedy to będzie. Z reguły na początku kwietnia zaczynała się odwilż. Tylko w dzień. Nocą był jeszcze lekki mróz. Kolejnego dnia temperatura była dodatnia przez całą dobę. Zaczynało się topnienie śniegu. Jego grubość na stepie wynosiła 3, często i 4 metry. Proces postępował bardzo szybko. Drogi zalane były wodą. O jakiejkolwiek podróży nie było mowy. Topnienie trwało około dziesięciu dni, woda spływała do rzeki bądź wsiąkała w ziemię. Po dwóch tygodniach od zniknięcia śniegu zaczynały kiełkować rośliny. Ziemia szybko pokrywała się trawą. Już w kwietniu step wyglądał jak gęsty różnokolorowy dywan. A przecież w pierwsze dni tego miesiąca to była jeszcze mroźna zima.

Pamiętam, że 25 maja 1943 roku w nocy spadł różowy śnieg, który szybko stopniał. Na tubylcach żadnego wrażenia nie zrobił. A u nowoprzybyłych krążyły niesamowite opowieści o tym, że to Japonia przeprowadzała eksperymenty z nową bombą. I co to będzie!?

W szybkim tempie zbliżało się lato. Nadchodziły dni kiedy temperatura dochodziła do +50 st. C w cieniu. Powietrze było bardzo suche i dzięki temu upał nie był aż tak

III Etap remontu zabytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka

bardzo dokuczliwy. Ale bywało, że wilgotność powietrza dochodziła do 100%. Wtedy było zupełnie bezwietrznie i miało się wrażenie, że nagrzane powietrze jest tak gęste, że jeszcze trochę i będzie można je złapać w ręce. Trudno było wtedy wytrzymać, zwłaszcza starsi mocno to odczuwali. Szczęściem trwało to krótko, od 3 do 5 dni. Latem nie padało zbyt często, ale jeśli już, to były to iście tropikalne ulewy, często gwałtowne burze.

Lato szybko przemijało. Step już w sierpniu był pożółkły, chociaż krowy wyskubywały jeszcze co nieco do jedzenia. Z początkiem września zbierało się ostatnie warzywa ze swojej działki. Każdego dnia pogoda mogła się gwałtownie zmienić. Już pod koniec września coraz częściej prószył śnieżek przy jeszcze dodatniej temperaturze. U progu czekała już zima ze swoimi „srogimi przyjemnościami" dla koneserów zimna, lodu i śniegu. Trzeba było już pamiętać o ciepłych skarpetach, rękawicach, swetrach, chustkach oraz pimach.

A jak budowano owe chałupy, w których od dziesiątek lat dawało się przetrwać takie zimy?

Na warunki syberyjskie najcieplejsze były chaty drewniane budowane z cedrowego drewna. Nazywano je chałami. Dachy strome, spadziste aby nie zalegał śnieg. Zawsze były podwójne okna. Na zimę wstawiano dodatkową ramę z oknem, którą zdejmowano dopiero latem. Drzwi wejściowe zawsze otwierały się do środka. Nie bez powodu. Byłam bardzo zdziwiona kiedy po przejściu buranu otwarto drzwi wejściowe.

Za nimi była po prostu ściana ubitego śniegu i to powyżej framugi. Trzeba było drążyć tunel, aby się gdziekolwiek wydostać. Zapewne z powodu takich zamieci obora była zawsze dobudowana do sieni chały, z wejściem od sieni dla ludzi, i z drugim wejściem od ogrodu. Te obórki zbudowane były z kołków przeplatanych suchymi łodygami piołunu. Grubość takiej łodygi dochodziła do kilku centymetrów. Następnie plecionkę tę okładano gliną, która latem wysychała i była jak beton. Nigdy bym nie pomyślała, ale materiałem budowlanym było też krowie łajno, które brało się na szpadel i rzucało się go na ścianę. Po wyschnięciu było jak tynk. Ale aby to było trwałe, to każdego roku, latem, trzeba było naprawiać obórkę. Każda zagroda, czy jak to się u nas nazywa, obejście, była ogrodzona wysokim parkanem z desek sięgającym dachu chaty.

W każdej zagrodzie była własna łaźnia czyli sauna. Zimą, kiedy gospodarz domu np. miał wrócić z podróży, gospodyni paliła w piecu łaźni. On grzał się w saunie, a po kąpieli obowiązkowo wypijał od 10 do 15 kubków gorącej herbaty, wypocił się wycierając się ręcznikiem. Taki tu był sposób na przeziębienie i hartowanie się. Był skuteczny, bo zimą nie widziałam przeziębionych czy zakatarzonych ludzi.

Światło elektryczne było tylko w niektórych ważniejszych instytucjach, ale w czasie wojny elektrownie nie dostarczały tu prądu. Wszystko szło na potrzeby frontu. Dlatego wszędzie w zimie korzystano, i to bardzo oszczędnie, z lamp naftowych. Nafta była w cenie złota. W domach izby oświetlano t.zw. „kapciłką". Na płytki spodek nalewało się nafty, a knot robiło się ze starego wojłoku. Taki knot leżał na spodku z naftą, palił się małym ogieńkiem i bardzo kopcił. Przy takim świetle odrabiałam lekcje. Od wdychania tych spalin wydzielina z nosa była jak czarna maź. Przy takiej „kapciłce" młodzież spotykała się i tańczyła, i wszyscy mieli czarne nosy. Latem „kapciłek" nie używano, bowiem dzień był bardzo długi. Nie było zmroku, tak jak w rodzinnych stronach. W kilka minut następowały ciemności, jak w tropikach. Równie szybko robiło się widno.

Były także murowane bloki. Miejscowi mówili, że zaczęto je budować po Rewolucji, za nic mając miejscową tradycję. Było w nich niewygodnie i bardzo zimno. A do tego, jeśli ktoś mieszkał w takim bloku i miał krowę, musiał dla niej gdzieś mieć obórkę.

Ciepły dom to połowa sukcesu jeśli idzie o przetrwanie zimy. Trzeba było jeszcze czymś ogrzewać swoje lokum. W czasie wojny część drewnianych ogrodzeń w tajemniczy sposób znikała. Ale nie było to rozwiązanie problemu, gdyż nawet w dalekiej okolicy nie było żadnych drzew, jak to w stepie. Do palenia w piecu używano także piołunu, który w stepie dorastał do dwóch metrów wysokości, ale też nie było go dostatecznie dużo.

Na kłopoty z ogrzewaniem był inny, bardzo stary sposób, określany jednym słowem – kiziak. To nic innego tylko odpowiednio przetworzony obornik. Mieszkańcy Syberii, ci co mieli krowy, wykorzystywali go zimą jako opał do palenia w piecach. Warunki były takie, że ziemia uprawna nie potrzebowała obornika. Aby go wykorzystać do ogrzewania trzeba było trochę nad nim popracować. Recepta na zrobienie kiziaka była następująca: obok obórki, na zewnątrz, wyrzucało się krowie odchody zmieszane razem ze słomą i sianem. Każdego dnia trzeba było sprzątać obórkę, zwłaszcza zimą. Kiedy nie było mrozów i przymrozków to należało ten wyrzucony obornik polewać wodą. Zwykle polewało się pomyjami. W okresie lipca i sierpnia słońce mocno go przepalało. Trzeba było także od czasu do czasu przemieszać to widłami. W połowie sierpnia pożyczało się od sowchozu byka, z pomocą którego dokładnie mieszało i rozdrabniało się ten obornik, tak aby powstała jednolita masa. Do wykonania z niej kiziaków potrzebna była forma, coś na kształt płaskiej skrzyneczki bez wierzchu i dna. Nakładało się do niej rozrobiony na masę obornik i wyrzucało się uformowaną cegiełkę na trawę. Słońce szybko robiło swoje, czyli wysuszało ją w ciągu trzech, czterech dni. I kiziak gotowy. Jedna sztuka była lekka jak piórko. Jego wielką zaletą było to, że użyty jako opał, pozostawiał na długo żar, który dawał ciepło.

Co włożyć na siebie aby wyjść na tak wielki mróz? Sybiracy ubierali się następująco: na nogach dwie, niektórzy zakładali nawet trzy pary, wełnianych podkolanówek. Do tego pimy, znane u nas pod nazwą walonki, czyli zwalcowane z owczej wełny, bardzo grube i twarde, wysokie aż pod kolano buty. Chodziło się w nich trochę jak na szczudłach, dlatego, że nie zginały się. Mróz był tak duży, że noszono je bez kaloszy. Błoto czy kałuże były zamarznięte i twarde jak stal. Na ręce wkładano wełniane rękawice z jednym palcem. Obowiązkowo trzy pary. Na głowę mężczyźni zakładali czapki tzw. uszanki, zaś kobiety trzy chustki. Pierwszą cienką, wełnianą, zakładały na głowę nad brwiami i zawiązywały z tyłu. Drugą większą i grubszą opatulały całą głowę i szyję. Trzecią zaś, największą i bardzo grubą, okrywały dolną część twarzy po oczy i nos. A nos, rzecz cenna i potrzebna, trzeba było szczególnie chronić bo łatwo go było odmrozić. Okrycie wierzchnie to były przeważnie kożuchy i fufajki.

Tak się ubierano i w okresie buranu, bo chociaż mróz był tylko -5 st. C, to bardzo silny i zimny wiatr robił swoje. Zwykle jeszcze padał drobny i gęsty śnieg.

XVIII Pielgrzymka warszawska na Św. Górę Grabarkę Cz. I relacja

Co widzieliśmy i słyszeliśmy, opowiadamy wam, abyście i wy i społeczność była z nami, żebyście się radowali i radość wasza była pełna (1 J, 1,3-4)

13 sierpnia 2020 Warszawa/ Wołomin - Dobre

Spasi Hospodi ludi twoja...

Te słowa naszej codziennej modlitwy widnieją na Krzyżu, który poniesiemy w tym roku na Grabarkę, na święto *Spasa*. Teraz każdy z nas – w sercu - dodaje do niej osobiste intencje i niesie je Chrystusowi. To najistotniejsza część naszego ekwipunku!

W tym roku prowadzi nas św. Charalampiusz, w swojej świetlistej ikonie napisanej na Świętej Górze Athos, i wierzymy, że bezpiecznie doprowadzi nas na polską Świętą Górę. Towarzyszą mu nasi opiekunowie duchowi – ojciec Jerzy z soboru katedralnego, ojciec Adam i ojciec Paweł z parafii wolskiej.

Zaczynamy w Wołominie, w gościnnej parafii poświęconej świętym apostołom Piotrowi i Pawłowi. Proboszcz, ks. Michał, serdecznie przyjmuje pielgrzymów już po raz ósmy. Na Św. Liturgii wracają wspomnienia: czas szybko biegnie – myśli wielu spośród nas, którzy już wcześniej wyruszali stąd ku Grabarce. Biegnie też ten rzeczywisty, który nie pozwala na rozkoszowanie się pysznym śniadaniem, bo trzeba jeszcze dokonać formalności zapisu, wybrać swój osobisty krzyż pątniczy i... zmierzyć temperaturę! Epidemia zmieniła także rzeczywistość pielgrzymkową.

Ta będzie inna niż wszystkie dotąd (a przez 17 minionych lat zdarzały się już różne warianty!). Rygor przepisów sanitarnych sprawia, że nie można iść na spotkanie Zbawiciela w znany już i sprawdzony sposób. Dużej grupie osób nie wolno teraz spać w jednym miejscu wspólnie (np. w szkolnej sali gimnastycznej). Dziś po przejściu I etapu wrócimy do Warszawy. Jutro będziemy już obozować na polu namiotowym u stóp... Św. Góry Grabarki. No właśnie! To jest zmiana! Będziemy tam wracać

codzienne i cofać się ruchem wahadłowym, aż przejdziemy całą marszrutę pielgrzymki warszawskiej. Grabarka jest więc celem naszego wędrowania – jako miejsca, gdzie pragniemy spotkać Chrystusa, w czasie święta Przemienienia Pańskiego, a także miejscem gdzie kończy się każdy kolejny etap pielgrzymki (poza dzisiejszym).

Na trasie okazuje się, że zmian jest więcej – z naszymi przyjaciółmi, którzy, tradycyjnie już, serdecznie goszczą nas po drodze (w trakcie dzisiejszej trasy: w Mostówce i w Turzach) możemy spotkać się tylko na chwilę. Nie było rozmów przy stole (znowu przepisy!). Było jednak – trudno dopuścić myśl, by mogło stać się inaczej – przywitanie pięknym staropolskim – pysznym! – chlebem oraz ogólne i entuzjastyczne wyrażenie nadziei, że w przyszłym roku będzie inaczej. Nastój jest pogodny. Śpiewamy, trochę milczymy i skupiamy na modlitwie, własnych myślach. Idziemy szybko – momentami nawet zbyt szybko. Jest bardzo ciepło, ale trasę znaczą duże drzewa i odcinki lasów, które rzucają miłosiernie cień na coraz bardziej znużonych pielgrzymów. W leśnych ostępach szukamy też chwil wytchnienia. Mamy ze sobą cud pielgrzymkowej techniki - szybkorozkładalne krany z wodą, którą w gigantycznym pojemniku wiezie bus, są ręczniki i mydło. Staramy się dbać o siebie i innych pielgrzymujących. W każdej wsi wiele osób staje przed bramami gospodarstw i pozdrawia pielgrzymów. Wymieniamy się uśmiechniętym „Szczęść Boże!“, machamy na pożegnanie, ojciec Paweł zbacza z trajektorii trasy i podbiega do każdej rodziny wręczając ikonkę św. Charalampiusza. Niektórzy z pozdrawiających proszą kapłana o błogosławieństwo. Weterani pielgrzymkowi utrzymują zgodnie, że osób witających pielgrzymów jest z każdym rokiem więcej. Krzyż wędrujący przez wsie oświęca nie tylko prawosławnych (dziękuję siostro Elżbieto za ten komentarz, który pozwalam sobie zacytować). Ludzie to czują!

W Dobrem czeka na nas autokar, wracamy do Warszawy. Jako „plaster“ na obolałe nogi „przykładam“ sobie wspomnienia starca Efrema z Filoteu, relacjonującego czas formowania duchowego przez Starca Józefa Hezychastę: *Wiele było wyrzeczeń i wiele cielesnych nieszczęść. Wcale nie troszczyliśmy się o ciało. Jeśli się pociąłeś, to skaleczenie przemywałeś wodą albo posypywałeś ziemią..* My na bąble i odciski mamy baterię specjalnych plastrów i medykamentów. Nie ma co narzekać!

14 sierpnia, Dobre - Węgrów

Ostatnia noc w Warszawie, w wygodnych łóżkach - za nami. Spod szkoły w Dobrem ruszamy z donośnym *Preobraziłsia jesi na horie Christe Boże...* na ustach. Dziś nie będzie malowniczych polnych ścieżyn, tylko twardy asfalt drogi, słońce niczym lampa bezcieniowa i nieustanny wizg pędzących samochodów (z miłą przerwą na tzw. złomowisku). To idealny czas na to, by w długich etapach monotonnego marszu, gdy nie rozpraszają uwagi cuda przyrody (no nie do końca, bo trenujące przed odlotem bociany pojawiają się raz po raz nad nami), dokonać aktualnej wiwisekcji stanu sumienia. Wieczorem czeka nas spowiedź. Marszowy krok pomaga „wdeptać“ w asfalt, to czego

chciałoby się pozbyć, aby nie zanieść zbędnego balastu na Świętą Górę. *Siła jednej dobrej myśli równa jest wielogodzinnemu nocnemu czuwaniu. Posiada wielką siłę.* – pisał św. Paisjusz. My mamy szansę czuwać w marszu i dokonywać jednocześnie „remontów i przeróbek" duszy. Wieczorem na polu namiotowym u stóp Garbarki rozstawiamy obozowisko. Kapłani czekają na nas na łące, pod gwiazdami. Spowiedzi słucha niebo, dosłownie!

15 sierpnia, Węgrów – Repki

Radosny dzień Św. Liturgii sprawowanej w lesie. Jedynej takiej w roku – niezwykłej, wyczekiwanej. Do pielgrzymów dołączają rodziny, przybywają też ci, którzy od dziś będą nam towarzyszyć w wędrówce. Nad ołtarzem polowym pochylają się sosny - niczym rypidy, pod nogami mamy miękki dywan mchu, ozdobiony niepowtarzalnym deseniem z szyszek. Śpiewom chóru, pod opieką księdza Jerzego, towarzyszą – harmonijnie – głosy ptaków. Bóg podarował nam wspaniałą świątynię. Nasze są tylko grzechy...

To wszystko Twoje, Panie... Przyjmij naszą skruchę, ektenie, modlitwy i prośby.

Wieje lekki wietrzyk, który na mgnienie gasi świece, a one zapalają się same (relacja siostry Marii, która stała naprawdę blisko i widziała to), po czym znów gasną i trzeba je zapalić. Czy to nie materialny, choć symboliczny obraz naszych duchowych zmagań, upadków i prób odnowy?

Po Liturgii jemy prawdziwe „śniadanie na trawie" i pokrzepieni ruszamy w drogę. W Grochowie już czekają na nas dobrzy znajomi, aktywiści ze Stowarzyszenia Grochów 2015 i panie z Koła Gospodyń Wiejskich. Czeka też kolejny wspaniały poczęstunek. Myślimy ciepło o sercach dobrych dla pielgrzymów i pracowitych dłoniach, które smażyły naleśniki (dla blisko 60 osób!), piekły ciasta i przygotowywały kanapki. Szczęść Boże!

Jeszcze jedna serdeczna gościna czeka na nas u Teresy i Artura, na przedmieściach Sokołowa. Leżymy w gęstym cieniu na trawie w sadzie, patrząc z zachwytem na papierówki dojrzewające na jabłoniach. W Warszawie takich widoczków nie ma!

Przed nami najbardziej chyba uciążliwy fragment trasy. „Jednym pociągnięciem" przemierzamy 9 kilometrowy odcinek, aby minąć Sokołów, miasto, które (prawie) nie ma końca. Ruchy nóg automatyzują się i raz podnoszą się, to znowu cichną głosy śpiewające *Raduj sia, Radostie nasza* i troparion Przemienienia. Ale nie milkną. Cały Sokołów ma szansę usłyszeć piękno prawosławnego śpiewu. Pojawia się znużenie, choć nie jest ono tematem ogólnych rozmów. Nie jesteśmy tu, by szukać komfortu i wygody. *Szukajcie przede wszystkim Królestwa Niebieskiego. A wszystko ponad to będzie Wam dane* (Mt 6,33). Nas droga doń prowadzi przez Podlasie i Grabarkę...

W Repkach czeka na nas autokar, a godzinę później podnóże Świętej Góry. Spotykamy się jeszcze na modlitwie przed Cerkwią tuż przed zmrokiem, ale już w wieczornej ciszy.

16. sierpnia Repki- Drohiczyn

Wędrówki dzień przedostatni. Tradycyjnie to najkrótszy odcinek pielgrzymki, ale w tym roku zostaje podjęta decyzja, by etap zakończyć nie w samym Drohiczynie, ale nieco dalej, w Zajęcznikach. Dzięki temu, jutro będzie więcej czasu na skupienie, przed wejściem na Świętą Górę i unikniemy „kolizji" ze zmierzającymi w tym samym czasie na Grabarkę innymi pielgrzymkami. Tuż przed mostem na Bugu goszczą nas w swoim sadzie jak co roku gospodarze z Frankopola. Jest upragniony cień, pyszny kompot i łakocie. Za Bugiem będziemy już na terenach tradycyjnie związanych z Prawosławiem. Ludzi przed bramami gospodarstw niewielu (prace polowe to czy obawa przed epidemią?), ale widujemy też takich, którzy nawet pracując daleko w polu zdejmują czapkę i czynią znak Krzyża. Jest smutek i łzy w oczach przyjaciół w Wólce Zamkowej, którym przepisy sanitarne nie pozwoliły urządzić dla pielgrzymujących tradycyjnej – legendarnej już uczty (najmłodsi pielgrzymi nazywają to miejsce Wólką Ciasteczkową lub Smakołykową). Po wieczornych modlitwach spotykamy się przy – działającej już - kuchni polowej na herbacie. To nasz ostatni wspólny wieczór. Do rangi legendy pielgrzymkowej awansuje opowieść o pani, która obawiała się wypożyczyć nam mop do sprzątnięcia łazienki, z niedowierzaniem przyjmując informację, że to dla pielgrzymki z Warszawy. „Znowu z Warszawy, przecież już byli wczoraj „ – dziwiła się. Wszystko co nowe przyjmuje sie z oporami, także pielgrzymka z wahadłową marszrutą.

17 sierpnia, Drohiczyn – Św. Góra Grabarka

Tak blisko jesteś już Panie! Przy drodze ostatniego etapu czekają na nas pozostawione dla pielgrzymów kosze owoców, jest krystaliczna chłodna woda ze studni w Szerszeniach. Nie jest tak gorąco, jak jeszcze wczoraj. Pomaga też wietrzyk. Wszystko po to, by móc nie myśleć o sprawach życiowo-bytowych, tylko ulecieć myślą i duszą ku bliskiemu spotkaniu ze Zbawicielem. Po południu cichną już nawet pojedyncze rozmowy „ w antraktach". Gdy milknie też, na kilka minut, śpiew chórzystów i modlitwy kapłanów, słychać zwielokrotniony szelest Modlitwy Jezusowej. *Modlitwa silniejsza jest niż wszelkie ziemskie środki, bogactwo i władza* (św. Efrem Syryjczyk). Na ostatnim postoju ojciec Adam czyta nam z atoskiego Synaksarionu ustęp o życiu św. Charalampiusza, naszego przewodnika i towarzysza wędrówki. Czas jakby zwalnia. Wspinamy się po kamiennych stopniach, ku Cerkwi Przemienienia Pańskiego. Okrążamy ją na klęczkach. W trudzie pomaga modlitwa Jezusowa,

prośby o pomoc do Bogarodzicy czy troparion Przemienienia. W skupieniu gromadzimy się wokół miejsca, gdzie obok Krzyży poprzednich pielgrzymek warszawskich stanie za chwilę ten, niesiony na naszych ramionach, który słuchał tegorocznych modlitw, podziękowań i próśb. Widział łzy skruchy i zmagania ze słabością fizyczną. Pięknie lśni w słońcu bielone drewno i złociste litery: *Spasi Hospodi ludi Twoja....*

Dołączają do niego nasze Krzyżyki, które w trakcie pięciu dni zmieniły wygląd, obrosły napisami, wstążeczkami i dekoracjami „co łąka dała". Zostają puste dłonie, odwykłe już od tego, że nie niosą Krzyża.

Spotykamy się jeszcze na polu namiotowym. Zanim się rozstaniemy, ojciec Adam podsumowuje osiemnastą, inną niż wszystkie, pielgrzymkę. W pierwszych słowach podziękowań powiniśmy przynieść dziękczynienie Bogu Wszechmogącemu i Przenajświętszej Bogurodzicy za to że dotarliśmy szczęśliwie do tego świętego miejsca. W dalszych słowach, podziękowania zostały wyrażone Jego Eminencji Metropolicie Sawie za błagosławieństo na zorganizowanie pielgrzymki, księżom Jerzemu i Pawłowi, śpiewakom, dzielnej Służbie Porządkowej, pielgrzymom, wszystkim którzy nas spotykali podczas pielgrzymowania. Podkreśla, że zgoda na wyrzeczenia, które każdy z nas poniósł, większe niż w latach ubiegłych (tęskniliśmy do wspólnych posiłków, posiadówek, meczu piłkarskiego, „stu pytań do...") i sam fakt wyruszenia w wędrówkę, prawie wbrew okolicznościom – powinno naszą wiarę wzmacniać. Przecież po to ruszamy co roku na spotkanie z Chrystusem na polskiej górze Tabor.

Nie bierzcie wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez przemienianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe – poucza nas apostoł Paweł (Rz 12,2)

Cz. II
Pielgrzymka inna niż wszystkie – Głosami pielgrzymujących

Siostra Basia

Słuchamy wielu akatystów, to pomaga zebrać i porządkować myśli.

Siostra Maria

Ta pielgrzymka jest spokojna i refleksyjna. To co w fazie organizacyjnej miało być wyzwaniem – spanie w namiotach na Grabarce - okazało się być dodatkowym darem. Kolejne wspaniałe przeżycie.

Siostra Justyna, ze Służby Porządkowej

Jest nas kameralna grupa (dla porównania – w ubiegłym roku była trzy razy liczniejsza), nie potrzeba szczególnych rygorów porządkowych. Wszystko jest takie... naturalne.

Siostra Gabrysia, najmłodsza pielgrzymująca

Jest gorąco, ale chce mi się iść dalej. Na pielgrzymkę w przyszłym roku uszyję sobie lżejszą spódniczkę.

Matuszka Zosia

Policzyłam - już od pięciu lat nie niosę tablicy pielgrzymkowej. Jak ten czas leci...

Brat Grzegorz, „tablicowy" (niesie tablice informacyjną przez całą drogę, w tym roku oddał ją tylko po to, by nieść Krzyż)

Każda pielgrzymka jest inna, tylko nasza tablica jest zawsze ta sama. Zbiera wspomnienia, ale jest dyskretna... Jest jak nasz sztandar, żagiel, czy filar. Lubią ją wszyscy pielgrzymi! W tym roku nie targały nią żadne wichury, nie rosił deszcz.

Siostra Ludmiła

Idę po raz dwunasty. Nie miałam żadnych wątpliwości, mimo szczególnych tegorocznych okoliczności. Nogi trochę zawodzą, ale Bóg daje siły! Jestem pełna uznania dla naszej młodzieży, najmłodszych pielgrzymów. Każdy chce dać z siebie to, co może: siły, pomocną dłoń, życzliwość.

Mikołaj, jeden z najmłodszych pielgrzymów

Jest ok. Dobrze jest wyciszyć się. Jestem na pielgrzymce po raz drugi i pójdę w kolejnej.

Siostra Irena

To moja piąta pielgrzymka, mini jubileusz. Jestem szczęśliwa, że możemy iść!

Brat Tomek, pielgrzymkowej Służbie Porządkowej od pierwszej pielgrzymki warszawskiej,

Integrację pielgrzymów zawsze wzmacniało wspólne przygotowywanie posiłków i wieczorne spotkania. Teraz trzeba budować ją inaczej.

Siostra Olga

Na żadnej z wcześniejszych pielgrzymek nie spędziliśmy tak dużo czasu na św. Górze Grabarce. A teraz jesteśmy tu i po przebudzeniu i przed zaśnięciem, wtedy, gdy jest pusto. Można stanąć przed Cerkwią i samotnie pomodlić się.

Siostra Halina

Niezwykłym przeżycie jest niesienie w pielgrzymce ikony. A także radość i wzruszenie w oczach ludzi, którzy wychodzą na spotkanie pielgrzymom.

Brat Michał,

Najważniejszy jest cel naszego wędrowania - co dziś w trakcie pouczenia przy porannej modlitwie podkreślił ojciec Adam - spotkanie na które podążamy. Ta pielgrzymka jest inna, bo sytuacja wymusza na nas inne sposoby integracji niż w poprzednich latach. Nie ma meczu piłkarskiego w Repkach, ani legendarnej już biesiady w gościnnej Wólce Zamkowej, z której najczulej wspominam – prócz gospodarzy: galaretki, oponki i blok czekoladowy.

Brat Artiom, z Ukrainy, a obecnie z Sokołowska nieopodal Wałbrzycha.

O pielgrzymce dowiedziałem sie od ojca Wasylego z parafii w Jeleniej Górze. Postanowiłem do niej

dołączyć. I... choć nikogo nie znałem, nie czuję się samotnie. Na Grabarce spotkam kolegę, który też pielgrzymuje, ale z monasteru w Jabłecznej.

Posłowie

Nie jest łatwo...

Świadomość, że staję się kontynuatorką wspaniałych poprzedniczek, kronikarek wcześniejszych pielgrzymek, które pisząc swoje relacje „wzięły wysokie C", budziło w trakcie pracy nad tym reportażem uzasadniony niepokój.

Trzeba uważać, by w opisie faktograficznym nie osunąć się w banał czy żarciki, bo pielgrzymka to przecież nie piesza turystyczna wycieczka.

Nie nudzić czytelników opisami, ale i nie pomijać kwestii i faktów – istotnych. Pytanie: czy dla wszystkich – tych samych?

Mimo to, podjęłam próbę opowiedzenia o bytach tak subtelnych jak przeżycia pielgrzymów.

Jeżeli, drodzy Bracia i Siostry w pielgrzymowaniu, będziecie mieli wrażenie, że naszą wspólną wędrówkę opisuję metodą pokazywania urody motyla w bloku kamiennym – *prostitie mnie hriesznoj*....

OPIEKA I PIELĘGNACJA NAGROBKÓW
Dochód przeznaczamy na ratowanie zabytków
kom. +48 502 397 180
Parafia Prawosławna Św. Jana Klimaka na Woli
www.cmentarz.prawoslawie.pl, uslugi@prawoslawie.pl

Gazetka Parafii Św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie
ul. Wolska 138/140, 01-126 Warszawa
www.prawoslawie.pl, www.cmentarz.prawoslawie.pl
Liturgia Św.: niedziela – godz. 8:30 i 10:00
poniedziałek – sobota – godz. 9:00
Nabożeństwa wieczorne:
środa, sobota – godz. 17:00

PKO BP 56 1020 1185 0000 4302 0109 8904
Kancelaria parafii i Zarządu Cmentarza czynna:
pon. – czw. od 9:00 do 15:00
pt. od 9:00 - 13:00
tel.. 22 836 68 16
Proboszcz parafii: tel. 500 273 762
Kancelaria parafii: tel. 536 423 612
Kancelaria Zarządu Cmentarza:
tel. 511 996 312

Nabożeństwa w naszej parafii – wrzesień 2020

02.09 **Środa**	Święta Liturgia. Akatyst ku czci Bogurodzicy.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
05.09 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
06.09 **Niedziela**	**Niedziela XIII po Pięćdziesiątnicy. Św. kapłana męcz. Maksyma Gorlickiego.** **Święta Liturgia.** **Rozpoczęcie Roku Szkolnego w Punkcie Katechetycznym.**	**godz. 8^{30}** **godz. 10^{00}**
08.09 Wtorek	**Włodzimierskiej ikony Matki Bożej.** Święta Liturgia.	godz. 9^{00}

09.09 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst za dusze zmarłych.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
10.09 Czwartek	**Św. Hioba Poczajowskiego – święto Patrona Diecezji Warszawsko-Bielskiej.** Święta Liturgia.	godz. 9^{00}
11.09 Piątek	**Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela.** **Święta Liturgia. *Dzień postny.*** Akatyst za dusze zmarłych.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
12.09 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
13.09 **Niedziela**	**Niedziela XIV po Pięćdziesiątnicy.** Święta **Liturgia.**	**godz. 8^{30}** **godz. 10^{00}**
14.09 Poniedziałek	**Początek *Indyktionu* – Nowego Roku Cerkiewnego.** Święta Liturgia.	godz. 9^{00}
16.09 **Środa**	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci Bogurodzicy.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
19.09 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
20.09 **Niedziela**	**Niedziela XV po Pięćdziesiątnicy, przed świętem Podwyższenia Krzyża Pańskiego.** **Święta Liturgia.** **Małe poświęcenie świątyni** **pw. Św. Sofii – Mądrości Bożej w Warszawie.** **Wigilia święta Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy.** Wsienoszcznoje bdienije.	**godz. 8^{00}** godz. 17^{00}
21.09 **Poniedziałek**	**Święto Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy.** **Święta Liturgia.**	**godz. 7^{00}** **godz. 9^{00}**
22.09 Wtorek	**Św. św. Bogoojców Joachima i Anny. Przeniesienie relikwii św. młodzieńca Gabriela z Grodna do Białegostoku.** Święta Liturgia.	godz. 9^{00}
23.09 **Środa**	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci św. kapłana męcz. Bazylego.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
26.09 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. **Wigilia święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego.** Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}
27.09 **Niedziela**	**Niedziela XVI po Pięćdziesiątnicy.** **Święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego.** **Święta Liturgia.**	**godz. 8^{30}** **godz. 10^{00}**
30.09 **Środa**	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst za dusze zmarłych.	godz. 9^{00} godz. 17^{00}

W pozostałe dni tygodnia Święta Liturgia jest sprawowana o godz. 9^{00}